

Tomasz Bielak

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

„Pytanie do znafcu”¹ – komentarz i recenzja on-line w świetle problemów współczesnej krytyki artystycznej

33 lata po wydaniu kultowego tekstu Janusza Sławińskiego *Funkcje krytyki literackiej* Magdalena Miecznicka tak pisała na łamach „Dziennika”:

Krytyka niezależna nie tylko nie jest w cenie - ona już niemal nikomu w głowie się nie mieści. Bo na czym miałyby polegać krytyka niezależna? Na tym – jak sądzę – żeby pisząc o książkach szukać własnego rozumienia świata i literatury, a nie egzemplifikować tezy zawarte już w cudzych książkach albo w gazetach. Żeby oceniać literaturę w oparciu o wypracowane przez siebie kryteria, a nie o kryteria głoszone przez środowisko albo redaktorów politycznych periodyków. Taka krytyka w Polsce skończyła się chyba z Andrzejem Kijowskim, i, jak widać, nikt za nią nie tęskni. Dzisiejszym krytykom literatura nie służy już do mówienia o świecie. Jej zastosowaniem jest natomiast przynależność do tej czy innej literaturoznawczej szufladki oraz wyrażanie takiej albo innej teorii czy ideologii. Czasem mamy szczęście i takie pozaliterackie oceny nie kłócą się z prawdziwą wybitnością – jak na przykład w wypadku świetnej pisarki Elfriede Jelinek, która zyskała uznanie w opiniotwórczym środowisku inteligencji (europejskiej i polskiej), bo tak się akurat składa, że jest autorką feministyczną i lewicową. Przez to jednak, rzecz jasna, wyśmiewana była przez ludzi z drugiej strony barykady, którzy najczęściej na oczy nie widzieli żadnej z jej książek. Prawdziwie literackie dyskusje z Jelinek w Polsce niemal się nie zdarzają².

Skodyfikowanie zjawiska, o którym wie większość uczestników literackiej socjofery i studenci większości humanistycznych wydziałów, nie wydaje się w takim kontekście mocno odkrywcze. Zaskakuje jednak fakt, że krytyka literacka czy krytyka w ogóle nie jest dziedziną dynamiczną, a wręcz przeciwnie – w zasadzie można o niej pisać jedynie w kategoriach „była sobie”, co zresztą dwaj wybitni krytycy uczynili już w 2001 roku. Problemów dostarcza również powszechna opinia, że w zasadzie wszystko, co w tej chwili tworzymy w przestrzeni uniwersytetu, jest krytyką (mam na myśli pisanie o współczesności). Ponadto teksty krytyczne mają we współczesnej humanistyce (jako jedyne obok publicystyki) wartość ekonomiczną (krytyką zarabiamy, dorabiamy) i wreszcie – zwrot w stronę eseju krytycznego zwalnia kolejne pokolenia adeptów kierunków humanistycznych z odpowiedzialności za źródło, w jakiś sposób zastania „bezradność” (o której pisze Bourdieu³) względem rozległości

¹ Tak rozpoczynają się pytania-prowokacje na forach internetowych m.in. onet.pl

² M. Miecznicka, *Krytyka literacką zżera konformizm*, zob. szerzej: <http://kultura.dziennik.pl/artykuly/190931,krytyke-literacka-zzera-konformizm.html> [dostęp: 21.10.2010]. Podkreślenie moje.

³ Zob. szerzej: P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, przeł. K. Sztandar-Sztanderska i A. Ziółkowska, Warszawa 2009.

i powszechności wiedzy, która za sprawą elektronicznych kanałów dostępu na każdym kroku wywołuje w nas „lęk przed wpływem”, przejmowanie dyskursu, kopiowanie, nieoryginalność, wreszcie – w przypadkach skrajnych – posądzenie o plagiat.

Choć badacze z kręgu medioznawstwa coraz częściej odrzucają opinie o Internecie jako „bibliotece Babel”, „skarbnicy ludzkości”, a o internautach jako „nowych aleksandryjczykach”⁴, trudno zaprzeczyć, że w Sieci realizuje się mit o nieskrępowanej dyskusji, o czystej wymianie poglądów, wreszcie – o sytuacji artystycznej (parafrazując Sławińskiego) pozbawionej natłoku ideologii, parytetów, interesu ekonomicznego.

Świat, w którym tak istotne są nowe technologie, pozwalające na niespotykaną skalę globalnego przepływu: ludzi, towarów i informacji, jest światem, w którym sieciowa struktura wypiera tradycyjne, grupowe konfiguracje⁵.

Ta rekonfiguracja układu, jeśli dotyczy działalności opartej na wiedzy, jeśli ma istotny wpływ na rozwój bądź opór kultury, daje wiele ciekawych ustaleń. Świadomość jednostki w dobie Internetu jest zdecydowanie większa – co do tego nie ma wątpliwości. Zwiększa się również doświadczenie „cyfrowego podziału” (*digital divide*), który stanowi obecnie rodzaj naturalnej selekcji społecznej. Członkowie „kultury uczestnictwa” nie mogą sobie pozwolić na poszerzanie luki wiedzy, każdorazowy atak na powszechną progresywność (jako składową zjawiska o nazwie SIEĆ) kończy się wyrzuceniem poza nawias takiej społeczności.

Można odnieść wrażenie, że tych kilka refleksji dotyczy jedynie pragmatycznej działalności jednostki w społeczeństwie sieciowym: korzystania z konta bankowego, zakupów za pośrednictwem serwisu aukcyjnego, pochłaniania wiadomości ze świata, plotek o celebrytach, nowinkach technologicznych. W dużej mierze przedstawione problemy dotyczą sfery kulturowej, bo (co często pomijamy) multikulturowość Sieci jest tak samo istotna, jak globalność czy terroryzm.

Obserwowany (i potwierdzany przez badaczy Internetu) zwrot w stronę opiniowania tekstów kultury wynika przede wszystkim ze zmiany paradygmatu odbiorcy. Dodajmy, że zjawisko to nasila się wraz zacieraniem się różnic między komunikacją prywatną i publiczną, między dialogiem i transmisją. Jak stwierdza Barbara Wolek-Kocur:

Kategoria odbiorcy w odniesieniu do zjawiska Internetu jawi się jako chwiejna i niestabilna. Zachwianie tradycyjnej sytuacji komunikacyjnej idzie tym samym w parze z ambiwalencją demarkacji pomiędzy twórcą a odbiorcą, uwikłanymi w fenomen sieci. Schemat sytuacji komunikacyjnej, opracowany przed laty przez Romana Jakobsona, dziś coraz częściej zdaje się tracić na aktualności.

³ Zob. szerzej: P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, przeł. K. Sztandar-Sztanderska i A. Ziółkowska, Warszawa 2009.

⁴ Por. *Komunikowanie (się) w mediach elektronicznych. Język, edukacja, semiotyka*, pod red. M. Filiciaka i G. Ptaszka, Warszawa 2009.

⁵ Ł. Jonak, P. Mazurek, A. Tarkowski, *Wstęp*, [w:] Re: *Internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*, Warszawa 2006, s. 9.

Funkcja odbiorcy w Sieci nie sprowadza się już tylko do klasycznych zachowań receptywnych. Struktura hipertekstu implikuje bowiem postawę aktywną, wymaga nieustannego czuwania i działania. Co więcej, to właśnie owa aktywność odbiorcy kreuje istotę funkcjonowania hipertekstu⁶.

Obecnie, hipertekst nie jest jedynie swoistym systemem referencyjnym, bo jego status właśnie w kontekście oceny bardzo mocno się rozszerzył. Ustalenia Michaela Heima (o których pisze Wolek-Kocur), na podstawie działania tzw. „stosów” (*stucks*) firmy Apple, zdają się charakteryzować sytuację komunikacyjną w Sieci w ogóle. Kolejne oceny, komentarze, opinie, odnoszą się do innych, referują je, cytują lub pojawiają się na zasadzie pastiszu, w grę wchodzi jeszcze zabawa z awatarem użytkownika⁷ – to wszystko odbywa się dzisiaj bez podkreślonej niebieskiej czcionki. Użytkownicy myślą hipertekstowo i to powoduje tak duże przesylenie intertekstualnością, która sama w sobie ma zmienioną referencję, bowiem za zjawisko to uważamy dzisiaj wyłącznie cytowanie, powielanie schematu, odniesienie, co jest dosyć dużym uproszczeniem w stosunku do ustaleń Kristevej (w odniesieniu do działań internautów intertekstualność byłaby bliżej ustaleń Genette'a czy Blooma).

W ujęciu krytyki tradycyjnej każdemu działaniu mającemu charakter denotacyjny (rozkodowanie sensów ukrytych w tekście kultury) towarzyszy jednocześnie konotacja kolejnych skojarzeń, własnych doświadczeń lekturowych, umiejętności interpretacyjnych, wreszcie śmiałość w wykorzystywaniu „swoistego nerwu interpretacyjnego”. W przestrzeni Sieci w komentarzach pojawiających się w najpopularniejszych portalach informacyjnych z okazji wydania książki, premiery filmu, sztuki czy koncertu, denotacja jest ledwie widoczna, stanowi pewnego rodzaju rarytas, natomiast komunikatów ujawniających niespotykaną ilość (czasem wyjątkowo odległych) konotacji nie brakuje. Przyjrzyjmy się kilku przykładom:

1. nie nie nie.... a szkoda

bo książka taka dobra, a film.. nie! tez sie napaliłam i zwiastun zachęcał bardzo, ale w kinie sie rozczarowałam, **jeszcze pierwsza połowa ok. przypominało mi to troche 'Adwokata diabła', a im dalej w las, tym gorzej.** ta historia ma taki potencjał, a wszystko zaczynało sie rozjeżdżac, zamiast początkowego realizmu byc sztucznie napuszone, a **ten charczacy portret to juz w ogóle 'teenage horror' prawda ze zdjęcia ok. dość malarskie,** co jest nie bez znaczenia, plus Londyn pokazany ciekawie klimatycznie i dla młodszej widowni pewnie wazne są ładne buźki, ale to zdecydowanie za mało. filmowy Dorian raczej nie udźwignął roli, za pusto to wyglądało, Firth ok. ale tez mogłobyć lepiej, to takie barwne i intrygujące postacie **wszystkich odsyłam do książki, jest WOW!! Wilde napisał cos bardzo ciekawego, artystycznie i z morałem, ktorego chciał przeciez uniknąć, historia trzyma w napięciu, sa soczyste charaktery i te cytaty!!** a film niestety nie.. niestety nie..

[~jj29 , 05.10.2009 13:56]

2. TRAGEDIA

j.w Tak dennego nudnego i beznadziejnego filmu dawno nie widziałem. **Fabuly praktycznie zero, o jakiegokolwiek akcji to juz nie wspomne,** nie dzieje sie doslownie nic. Nie polecam nawet na długie

⁶ B. Wolek-Kocur, *Kategoria odbiorcy „W Sieci”*. *Internetowe linki jako potencjał kreacji nieskończonych przestrzeni wirtualnych*, [w:] *Estetyka wirtualności*, pod red. M. Ostrowickiego, Kraków 2005, s. 475.

⁷ Za przykład może posłużyć wykorzystanie awatara znanego polityka lub osoby medialnej.

nudne jesienne wieczory bo już lepiej obejzec powtórkę jakiegos dobrego filmu.

[~fr3ak , 17.10.2010 07:42]

[komentarze do filmu *Dorian Grey*, USA 2009, reż. Oliver Parker]

3. Książka ta napisana niezwykle barwnym językiem to pasjonujący zapis lajfstajlowej rzeczywistości początku XXI wieku. Każde słowo przefiltrowane tu przez ogólnodostępne, zamerykanizowane i ociekające kiczem reklamówki masowej kultury przynosi ostatecznie czytelnikowi radość, że KULTURA w amerykańskim popie jeszcze nie ugrzęzła. Bo dopóki istnieje Ktoś, kto widzi jej upadek dopóty istnieje nadzieja, że upadek ostateczny nie będzie. Chwała Czerwińskiemu za umiejętne "odratowywanie" kultury z resztek jej naturalnych właściwości. Książka o umiejętnym życiu, picciu, pisaniu no i miłości, której bohater pragnie i szuka, którą ściga, dogania i ... Zobaczcie sami. Chapeau bas panie Czerwiński

[~olka , 08.12.2005 12:50]

4. **Książki nie czytałem** ale z tego co tu czytam, dochodze do wniosku, że to potrzebna książka. Że powinniśmy pisać i czytać same krytyki, zwłaszcza ironiczne, szydercze. O przeszłości i o teraźniejszości, mając naiwną nadzieję, że dzięki temu przyszłość będzie lepsza. Bo może chociaż mądrzejsza.

[~zbit fg2002 , 06.09.2005 08:57]

[komentarze po wydaniu książki *Pokalenie* Piotra Czerwińskiego 2005]

Brak jakiegokolwiek zakorzenienia w krytycznym rzemiośle, dezyntelacja w odświeżaniu lekturowych braków, jest w zasadzie swoistym standardem sieciowych komentarzy. I choć używam w tym miejscu określeń pejoratywnych, to nie do końca jasne jest to, czy rzeczywiście jest to zjawisko negatywne. Głównie dlatego, że konsekwencje takiego działania to: przede wszystkim zwiększona popularność danego tekstu, żywotność w obrębie portalu, grupy dyskusyjnej, blogu. I fakt taki wymaga z dzisiejszej perspektywy osobnego tekstu. Warto odnotowania jest to, że większości aktów konotacyjnych towarzyszą również wielokrotnie multiplikowane wypowiedzi krytyczne nie o samym dziele, ale „z powodu dzieła”. Ponieważ tekst Janusza Sławińskiego stanowi całościowy punkt odniesienia wobec prezentowanych w artykule ustaleń, oddajmy głos wybitnemu teoretykowi:

Wypowiedź krytyka, w której dominującą rolę odgrywa funkcja postulatyczna – niezależnie od tego jaki jest jej charakter – w mniejszym stopniu jest wypowiedzią o dziele, w większym zaś z powodu dzieła. [...] W grze biorą udział nadal ci sami uczestnicy, ale zmienia się jej przedmiot. Na miejsce sytuacji kulturalnej, której ośrodek stanowią wartości skryzalizowane w dziele, krytyk usiłuje wprowadzić inną sytuację, w której centrum znajdują się wartości dopiero domagające się kryzalizacji [literackiej]. Niedokonaniem więc zagłusza dokonanie⁸.

Jeśli spojrzymy na działalność internetowych krytyków-amatorów, to wyróżnimy kilka oczywistych powodów obrania takiego właśnie kursu krytycznego. I obok takich

⁸ J. Sławiński, *Funkcje krytyki literackiej*, [w:] *Dzieło – Język – Tradycja*, Warszawa 1974, s. 199.

jak: niezdolność do rozumienia metafory, erozja sensu, problemy z pisownią, skłonność do nadużywania prefabrykatów językowych⁹, do najważniejszych zaliczymy, rzecz jasna, braki lekturowe autorów. To najczęstszy los, jaki spotyka teksty krytyczne zamieszczone w portalach internetowych. Ilustruje to poniższy schemat:



Przyjrzyjmy się jednemu przykładowi: laureat tegorocznej *Nike* – Tadeusz Słobodzianek, nie może liczyć na wielką dyskusję w sprawie „Naszej klasy”¹⁰. Ciekawy wpis należy do Bernadetty Darskiej – co nie dziwi, bo to polonistka¹¹. Większość komentarzy „korzysta” (tzn. bazuje na wiedzy fragmentarycznej, newsowej) z krótkiej notki poświęconej autorowi i jego sztuce, a to pozwala z kolei na możliwość rozrachunku głównie z kwestiami polsko-żydowskimi. W finale krótkiej dyskusji¹² prowadzonej na Onecie jeden z użytkowników decyduje się na wyjaśnienie, dlaczego przeciętny Polak niezbyt często wybiera się do teatru (co oznacza również niktę czytelność dramatów):

1. Nie chodzą, bo mają dość izeelit !!!!!.

[~pol 3 paź, 22:51]

W dyskusji Tadeusz Słobodzianek jawi się również jako „polakożerca” (co ciekawe autor ma nick – **~i tyle w temacie** wyraźnie sugerujący nieomyślność i wiedzę autorytarną – to częste w takich przypadkach), do głosu dochodzą jeszcze przeciwnicy chodzenia do teatru (instytucja, która stała się synonimem straty czasu i pieniędzy)

⁹ Korzystam z ustaleń Birkertsia (*The Gutenberg Elegies: The Fate of Reading in an Electronic Age*, Boston 1994), które pojawiły się w tekście Mirosława Filiciaka, *Druk kontra piksele. Hipertekst w literaturze*, [w:] *Liternet. Literatura i Internet*, pod red. P. Mareckiego, Kraków 2002, s. 124.

¹⁰ Być może jest tak, że jego dramat spełnia dwa kryteria hermetyczności: nie jest utworem prozatorskim, jest utworem w pewnym sensie rozrachunkowym, co wywołuje czytelniczy lęk (przed historią, ponowną oceną, rewindykacją ustaleń z powodu braku wiedzy lub uleganiu ideologii).

¹¹ Zwracam na to uwagę, bowiem autorka prowadzi blog właśnie na portalu onet.pl - <http://bernadettadarska.blog.onet.pl/Co-sie-stalo-z-nasza-klasa-T-S-2,ID415290457,n> [dostęp: 21.20.2010].

¹² Częste wymiany poglądów to swoisty spektakl tekstów oparty w dużej mierze na anonimacie, wynika z braku konwencji czy też jej jawnego lekceważenia – co trafnie charakteryzuje Zbigniew Bauer w artykule *Polskie fora internetowe. Przykład mowy nienawiści czy „mowy agresji”?*; [w:] *Komunikowanie (się) w mediach elektronicznych. Język, edukacja, semiotyka*, pod red. M. Filiciaka i G. Ptaszka, Warszawa 2009, s. 54.

oraz kwestie rozrachunkowe (tytuł Nasza klasa rozszyfrowany jako: nasza = **WASZA** tzn. żydowska, **nie-nasza**¹³, inna, zła, podejrzana itd.).

Nie oznacza to jednak, że wraz z rozwojem i dominacją takiego kanału komunikacyjnego krytyka artystyczna zamiera. Wręcz przeciwnie – ma się znakomicie, a ilość pojawiających się recenzji może nie oszałamia, ale jest znacząca. Warto jednak zwrócić uwagę na zdecydowaną zmianę postaw odbiorczych. W przywoływanej już antologii *Była sobie krytyka* Dariusz Nowacki i Krzysztof Uniłowski wskazywali, że miejscem rekrutacji krytyków jest Akademia. Pracownicy i studenci dystrybuowali swoją działalność w różne sfery – od mediów drukowanych (najczęściej) po audio-wizualne (najrzadziej). Dzięki takiemu układowi sił krytyka była swoistym spoiwem między uniwersytecką enklawą a sferą ludyczną nauki (i naukowców). Taką rolę na Śląsku spełniał (nadal prestiżowy) „Fa-art” i „Opcje” (dziś w stanie likwidacji) – wielu studentów i pracowników śląskich uczelni miało tam swoje debiuty, ciekawe teksty, odkrywano tam talenty i inne oblicza naukowców (by wspomnieć tylko legendarną już recenzję Krzysztofa Uniłowskiego, która nie dotyczyła literatury, a muzyki popularnej). *Fetysz ratingu*, dominacja oceny i fascynacja samym procederem oceniania zepchnęły krytyków-fachowców z powrotem w mury uczelni i na łamy pism branżowych. Warto zaznaczyć, że krytyka jako działalność ma istotny wpływ na wizerunek dzisiejszej humanistyki – nie jest natomiast popularyzacją wytworów kultury, a jedną z uniwersyteckich dziedzin. Nie może zatem dziwić fakt, że statystyczny użytkownik nie zawsze kieruje się opinią „specjalisty”, zwłaszcza jeśli jego wypowiedź niewiele różni się od anonimowego wpisu:

1. Krajewski dużo uwagi poświęca intrydze i dramaturgii. Można powiedzieć, że jego najnowsza książka to **czysta akcja**. Konsekwentna, spójna i porywająca. Jednak już nie **tak** barwna **jak** we wcześniejszych książkach. Ewolucję, którą dostrzegam w Eryniach, opisałbym jako zmianę w perspektywie – wcześniej pisarz miał dystans wobec swoich bohaterów, podchodził do nich z pewnym poczuciem humoru. Tutaj jest inaczej. Krajewski obchodzi się ze swoimi postaciami brutalnie i nie pozostawia im nadziei na szczęśliwe zakończenie. Myślę, że autor Śmierci w Breslau włożył sporo wysiłku w znalezienie metod na unieszcześliwienie **Potockiego**. Taka wizja jest bardzo odległa od tego, co poznaliśmy we wcześniejszych tomach – tu **schemat klasycznego czarnego kryminału zostaje przekroczony i wzbogacony**.

[Krzysztof Kudłacik - Czytelnia.onet.pl 2010-06-07]

2. **Wciągająca powieść** Super kryminał, czyta się wspaniale. Krajewski świetnie łączy tradycyjną powieść detektywistyczną z ciętym dowcipem. Bardzo podoba mi się opisany w książce klimat przedwojennego Lwowa, wszystkie ciemne zaułki, podejrzane knajpy. Bohater również jest dość nietypowy - dandys w stylu herculesa Poirot, a jednocześnie twardziel, choć dotknięty ciężką chorobą, a przy okazji playboy. Mieszanka wybuchowa, ale dzięki temu powieść ma pazur

[~ząbek , 01.06.2010 10:58]

¹³ Kolejny bardzo interesujący trop: Wiesław Godzic sugeruje, by tradycyjny podział **my/wy** zastąpić w dyskursie medioznawczym pojęciem **my/nie-my**, nie jest to teza poparta solidnymi argumentami, ale coraz częstsze analizy zachowań w Sieci, zwiększająca się mądrość internautów, uczciwość i transparentność ich działań wskazuje, że tradycyjny podział przestaje występować. W Internecie jesteśmy wspólnotą i ewentualnie możemy być poza nią, ale nadal to wspólnota (nie idea) jest tutaj punktem odniesienia.

Różnic w zasadzie nie widać, obie wypowiedzi dosyć swobodnie traktują powieść, z tym zastrzeżeniem, że wypowiedź Krzysztofa Kudfacika ma błędy merytoryczne (zmienione nazwisko głównego bohatera – powinno być Popielski – chyba trudno w tym wypadku mówić o literówce; spore zamieszanie pojęciowe – klasyczny kryminalista jest jednocześnie czarnym). Obie wypowiedzi cechuje zauważalny **brak odpowiedzialności za opinię**, co znowu zastrzegam – nie jest dla mnie „wykroczeniem”, a jedynie sygnałem, że istotą współczesnej krytyki internetowej staje się (paradoksalnie) informowanie, a nie wyrażanie opinii. Oznacza to, że sam fakt pojawiania się w tej przestrzeni już warunkuje względny sukces konkretnego dzieła. Argumentem może być tutaj kwestia oceniania samej recenzji – wiele portali poświęconych kulturze pozwala użytkownikom na ocenę samej wypowiedzi krytycznej: głównie przy pomocy jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: *Czy recenzja była przydatna?* Oceń recenzję tak/nie. Joanna Jagodzińska¹⁴ proponuje, by taki rodzaj wymiany informacji połączony z silną perswazyjnością nazywać **zintensyfikowaną dialogicznością**.

W konsekwencji (dla autorki) najistotniejsza staje się systematyka gatunkowa – proponuje, by e-recenzję charakteryzować jako **recenzję potoczną**. Pojęcie zintensyfikowanej dialogiczności, poza aspektem językowym, uwidacznia całość zmiany. Koresponduje w pewnym sensie z nieco złośliwą, ale i trafną oceną śląskich gwiazd krytyki:

Fenomen, o którym mowa, na ogół ocenia się negatywnie: padają określenia „towarzystwo wzajemnej adoracji”, „koteria”, czy „sitwa”, mówi się o skandalicznej zasadzie „dziś ja o tobie, jutro ty o mnie (dobrze napiszesz)” itp. [...] reguła „tworzę i komentuję” – jak nam się wydaje – nie jest wyborem, lecz swoistą koniecznością. Najkrócej mówiąc, jeśli sami zainteresowani nie sformułują opinii na swój temat, a więc także: jeśli sami nie zapewnią o własnej wybitności, to nie uczyni tego nikt inny. Banalna to myśl, że ze zjawiskiem samoobsługi mamy do czynienia tam, gdzie występuje złe samopoczucie, gdzie do głosu dochodzi hipoteza krzywdy, zaniedbania czy odrzucenia¹⁵.

Słowa te opublikowano w 2003 roku i wydawało się, że są punktem dojścia polskiej szkoły krytycznej firmowanej przez takie indywidualności jak Wyka, Bereza czy Burek. Być może za zmianą zachowań krytycznych nie stoi jedynie nieustająca fascynacja nową platformą wymiany myśli ani swego rodzaju eskapizm („inteligentniejsi uciekają do Internetu, tylko nie wiadomo, co się z nimi potem dzieje” – twierdził Tomasz Goban-Klas¹⁶).

¹⁴ Por. J. Jagodzińska, *E-recenzje. Recenzje w Internecie (na przykładzie księgarni Merlin.pl)*, [w:] *Komunikowanie (się) w mediach elektronicznych. Język, edukacja, semiotyka*, pod red. M. Filiciaka i G. Ptaszka, Warszawa 2009, s. 122-124.

¹⁵ D. Nowacki, K. Uniłowski, *Wstęp*, [w:] *Była sobie krytyka... Wybór tekstów z lat dziewięćdziesiątych i pierwszych*, Katowice 2003, s. 26-27.

¹⁶ Dyskusja w trakcie konferencji *XX lat wolnych mediów w Polsce*, UJ, Kraków, 26-27 maja 2009. Stwierdzenie to pojawia się w nieco zmienionej formie w wywiadzie, jaki z medjoznawcą przeprowadziła Donata Subbotko. Zob. szerzej: *Teleglupoty z piwnego ogródka*, „Gazeta Wyborcza”, cytata ze strony: http://wyborcza.pl/1,75475,6344016,Teleglupoty_z_piwnego_ogrodka.html [dostęp: 21.10.2010].

Być może nagromadzenie wypowiedzi krytycznych w tym obszarze, ich chybotliwość i migotliwość (by posłużyć się słowami Krystyny Wilkoszewskiej), poddawanie notorycznej ocenie bez zakorzenienia w teorii czy historii, pozwala krystalizować kolejny wzorzec działalności krytycznej. Wzorzec, w którym trudno będzie obronić hasło „zawód:czytelnik”, bo jest to przestrzeń zdominowana przez kulturę fragmentu, aluzji, niewyczuwalnego przez wszystkich pastiszu. Przestrzeń, w której notorycznie toczy się bitwa o **równouprawienie pragmatyzmu czytania, używania tekstów** (w ujęciu Rorty'ego), nadrozumienia (w ujęciu Wayne'a Booth'a – *overunderstanding*), a czasem zwykłego zdrowego rozsądku w (tak silnie związanym z emocjami...) wartościowaniu.

"A question to expertz" – commentary and on-line review in the light of the problems of contemporary art critique

Summary

In his article, the author concentrates on entries posted by the users who review (in a shocking, devastating, but, at the same time, interesting manner...) the most discussed and popular films, theatre plays and literary texts. Their entries (as confirmed by website traffic statistics regarding particular days) are treated as equally important or dominate over the "official review" prepared for the portal by a professional. Should this situation motivate us to propose a new reading of the classic text by Janusz Sławiński entitled *The Functions of Literary Criticism*? Does the thesis on the two areas of critic's activity require redefinition? Maybe occupation: reader, the category suggested by Dariusz Nowacki, should be changed – in the era of electronic media – to occupation: critic?